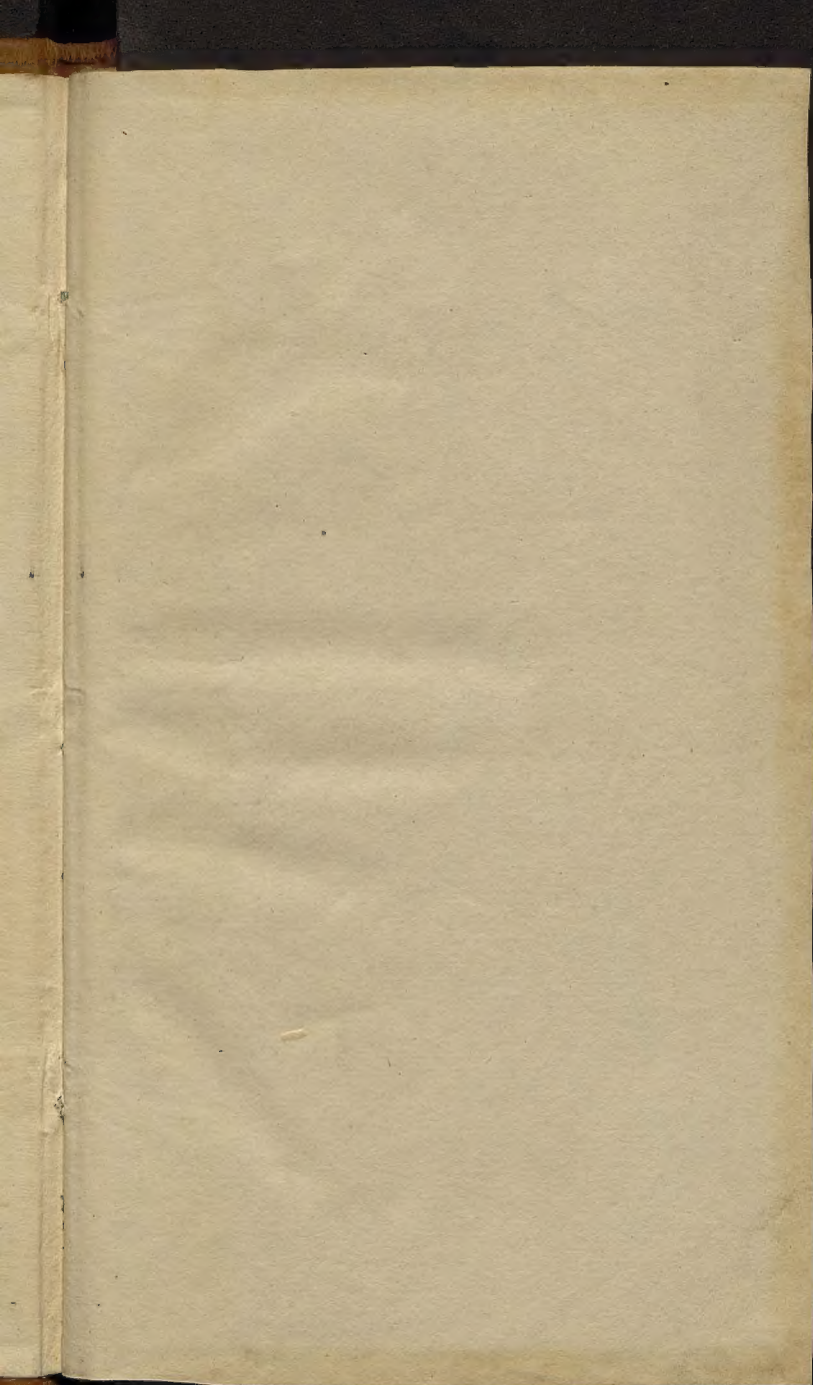




910903 I

Mag. St. Dr.



100
100

*Wydruk, oryginalny. Długość 200
w 285 kart. str. 537*

*cała
belon.*

L I S T Y
H E L O I Z Y

y

A B E I L A R D A

Z FRANCUZKIEGO S. P. COLARDEAU

NA POLSKIE

PRZETŁOMACZONE.

przez * * *

Wojciech Kosiński



ZBIOR
Wojciech Kosiński

W W A R S Z A W I E

w Drukarni P. DUFOUR, Konfilyarza Nadwor-
nego J. K. Mci, i Dyrektora Drukarni Korpu-
su Kadetów.

M. DCC. LXXXVI.

BIBLIOTHECA
VNIV. CRACOV. VOIS

940 903
I

Bibl. Jagiell.
84Dr.2019 K28/3(6)

Alto



DO
CZYTELNIKA.

ABEILARD urodził się w Palatium
blisko Nantes w Roku 1079. z szlachejnej Fa-
milii. Poświęciłszy całego siebie naukom, za-
trudniał swoim rozumowaniem ludzi nayby-
strzeyszego rozumu w Europie. Otworzył szko-
łę najprzód w Melunie, potym w Korbelu,
nakoniec w Paryżu, i wkrótce tak się wsta-
wił, iż inni Nauczyciele zostali bez uczniów.
Abailard był Doktorem modnym, łączył do
człowieka uczonego przyjemność człowieka mi-
łego: jeżeli zadziwiał mężczyzn, nie mniej
podał się Kobietom. Znajdowała się na ten-
czas w Paryżu młoda Panna znacznego uro-
A ij

dzenia, pełna dowcipu i wążków, Siostrzenica Fulberta Kanonika Paryzkiego. Jey Wuy, który ią kochał serdecznie, podsycał w niej chęć do nauk. Abeilard w utożeniach Wuia i Siostrzenicy znalazł sposób dosyć uczynienia miłości, którą w nim wzbudziła Heloiza. Oświadczył Fulbertowi, iż chce być tego stołownikiem, pod pozorem, że będzie miał więcej czasu nauczania tego wychowanki. Abeilard uczynił ią wkrótce czułą; gdy zaś przywiązanie Nauczyciela i uczennicy sprawiło powszechnie szemranie, Fulbert chciał zerwać te związki przez ich rozłączenie, lecz już nie rychło było. Heloiza już nosiła owoc krewkości swojej. Abeilard uwiozł ią do Bretanii, gdzie powiła syna, którego nazwano Astrolabem. Abeilard kazał oświadczyć Fulbertowi, iż chce sobie zaślubić Heloizę, byleby jego małżeństwo było tajemne, i stanęły uroczyste śluby. Ale Wuy nie sądził za przyzwoitość tairienia tego,

co nadgrodziło honor iego Siostrzenicy. Heloiz.
za zaś, której mniemana Abeilarda sława droż-
sza była niż iey własna, zapierała się słubów tych
z przysięgą. Fulbert rozgniewany tym post p-
kiem, przykro z nią się obchodził. Abeilard
zaślaniając ją od iego gniewu, osadził w Kła-
sztorze w Argenteuil, gdzie była wychowana.
Fulbert rozumiając, że Abeilard chce Heloi-
zę uczynić Zakonniceą, aby iey się pozbył, na-
sadził na niego ludzi, którzy wpadłszy do ie-
go pokoju, pozabawili go tego, co było zrzo-
dłem przemiiących roskoszy a długich nie-
szczęśliwości. Ten nieszczęśliwy kochanek poszedł
ukryć banbę swoją w Opactwie Świętego Dyo-
nizjusza we Francyi, gdzie został Mniczem,
będąc już Kanonikiem Paryżkim. Heloiza
pełna rozpaczey dla straty kochanka swojego
Mniszką została. Była Xienią w Klasztorze
Paraklecie, który dla niej kochanek zbudował.
Autorowie współcześni z wielkimi mówią po-

chwałami o rozumie Heloizy, który przenosił
icy urodę. Listy obojga tych sławnych kochan-
ków, które z Klasztoru pisywali do siebie wza-
jemnie, są pełne ognia i żywey imaginacyi,
rozmaici Autorowie je tłómaczyli; te dwa z
Angielskiego wierszopistwa na Francuzkie, a z
Francuzkiego wierszem Polskim są przełożone.





L I S T
H E L O I Z Y
D O
A B E I L A R D A.

Hełoiza w Celi swojej ieść zabawna czytaniem listu Abeilarda i odpisem na niego.

TAM gdzie sama niewinność ma swoje schronienie,

Gdzie wraz z pokojem wieczne panuje milczenie,

Gdzie ferca do praw ściślych przywykłe słuchania,

Czezą cnotę z powinności równie iak z obrania:



Co zaburzliwy nagle w sercu mdłej Westali,
 Na nędzną iey spokojność uderza szturm fali?
 Toż z niedogaślych ogniów wzmacniających żary
 Sroga miłości wzniecaż w mým sercu pożary?
 Przebóg! iak się myliłam! kocham, pałam ieszcze!
 Abeilard.. O! imie lube i złowieszcze!
 Te wyraży, to piśmo mým oczom tak znane
 Biorę, całuję, czytam stokroć powtarzane:
 Heloiza ie do ust miłosnych przyciska,
 Abeilard.. kochanek... ułomności ślika!
 Toż imie śmiem wymówić pod odludni strażą?
 Ręka ie moja piśze... moje lzy ie mażą!
 Boże! przebacż... Heloiz powtarza wzdychania:
 Twój mi zakaz piśywać do męża zabrania...
 Srogię wyroki twoie Heloiz przyimuie..
 Cóż mówię? pióro piśze, co serce dyktuie!

O więzienie! gdzie cnota, dań rozmyślney woli,
 Choć wyięta od grzechu płacze go atoli,
 Gdzie niebaczny człek swego niszczyciel iesestwa,
 Lzy i ięki fze przed Tron górnego Królestwa.



Martwe marmory, i wy zimne ludzi zwłoki,
Które codziennie wielbią pieśni naszych toki,
Gdy kocham Abelarda, gdy go mężem zowie;
Czemuż iak wy nie martwam? na co czuję, mówię?
Darmo na mnie Bóg woła z przybytku swej
chwaly,
Już, miłosne uczucia zwycięstwo zyskały!
Zelaża, włosiennice, modlitwy i śluby,
Próżno chcą we mnie pożar ugasić tak luby.

Wczasie mego twych smutnych wyrazów,
czytania,

W których skryte złożyłeś twe utyskiwania,
Abelardzie kochany! Małżonku mój drogi!
Celu mych pieszczot, wstępu, rokoszy i trwogi!
Uczulam nowe w sercu mym żalu goręczy:
Ach! iakieyże w kochaniu nie miałam ślodyczy?
Teraz gdy mi los broni przystępu do ciebie,
Toż kochanie w ostatniej rozpaczny mnie grzebie.
Raz mi się zdaie że mirt wieńczy twoie czoło,
Ześ w szczęściu, że się do mych nóg ścielesz wesoło,



Toż znowu, żeś w wzdzięczalych puszczach nie-
dostępny,

W włościennicy, posypan popiołem, posępny,
Wyśchły, blady, pozbawion wdzięków młodej
twarzy,

Nieznajomy w klasztorze, i w cieniu Ołtarzy.
Tam Abelard, tam żona która go nie zdradza,
Kiedy Zakon zawisły ich szczęściu przeskadza,
Gdy śladki związek zrywa, broni ich złączeniu,
Żyć będą w zobopólnym sobie zapomnieniu:
Tam płacząc i brzydząc się swemi zwycięztwami,
Gardzić będą kochaniem, gardzić pochwałami.

Ach! raczey tak pisz do mnie: wnidźmy w
nowe śluby,

Dzielmy smutek, żałujemy razem naszej
zguby.

Odgłos powtarzać będzie wzajemne uciśki,
Odgłos wiernych kochanków zawsze towarzyski:
Ani nam nieprzyjaciel, ni los przykry, zgoła
Nikt odjąć smutney płaczu rokoszy nie zdoła.



Działem naszym łączy przy nas, jest wolność
 plakania.

Lecz sam Bóg, mówisz, celem ma być łez wylania.

Okrutny! straciłam cię, tracę wszystko w tobie,

Wszystko łączy mi wyciska, tyś dla mnie już w grobie.

Dla ciebie to potoki łez zniszczą me oczy....

O Boże! miłoś ci to, gdy nędznik łączy toczy?

Pisz do mnie, żądam tego; ta słodka rozmowa,

Ten wlew duszy i serca w ułożone słowa,

Ten sposób obcowania, tłumacz niewidzenia,

Ten niemy wyraz co tak przyjemne ma tchnienia,

Słowem: sztuka pisanja Abelardzie, proszę:

Uważ tylko, iżaliż nie dowodnie wnoszę,

Przez kochanka z kochanką była wymyślona,

Gdy ten był troskiem, a ta niewolą ściśniona.

Wszystko miłosnych listów ożywią płomienie,

Zywe kochanka kryśli w nich czułości cienie:

Swe serce w nich wynurza bez spłonienia twarzy,

W nich odkryć może płomień, który się w niej

zarzy.



Ach! ważny nasz był związek, czysty i stateczny,
Wie ten, co nasze serca złączył Bóg przedwieczny,
I że nam go za zbrodnie przemoc poczytała,
Szemrze na to niebiosów sprawiedliwość cała.
Gdy z cnotliwym twym sercem moje sprzegłam
w parę,
Gdyś nioś zamiast przyjaźni miłość na ofiarę,
Jak przyjemny na ten czas wzrok twe oczy miały!
Duch mój skwapliwy w tobie zatopił się, cały:
Mniemałam cię być Bogiem, i po nim wzęględu,
Szukałam tak innie miłe łudzacego błędu.
O! jak cię Heloiza mało kosztowała!
Rzekłeś... a iam się twemu głosowi poddała;
Stawiłeś mi przed oczy uczynne kochanie,
Wprędce wkradło się w serce twoje namawianie.
Ach! słodki in wymowy tokiem tyś ie w serce włożył,
Gdyś usta do ust twoiey kochanki przyłożył.
Kochałam cię... skłoniłam ku rokoszy chęci,
Wzgląd obowiązków ledwie pozostał w pamięci.
Wszystko ci poświęciłam, cnotę i sumienie,
Abelard dla mnie było przyjemne widzenie:



Cała ziemia w mych oczach niczym się zdawała,
Świat ten i wszystko w tobiem Abelardzie miała.

Wiesz dobrze, gdy spoiwszy społem dusze obie,
Chciałeś ślubem kochania w mey stwierdzić osobie,
Mówiłam ci: kochanku, czem mnie nagliż o to,
Wszak miłość nie jest zbrodnią, owszem samą
cnotą:

Dla czegoż ią podciągać pod prawa okrutne?
Dla czego wkładać na nią obowiązki smutne?
Miłość nie jest niewolnik: ta czułość przeczysta,
Wolną rodzi się w sercach, wolną z nich korzysta:
Wierz mi, śluby dla gminu tylko, dla dusz małych,
Dla umysłów niemocnych, w kochaniu niestałych.
Ja w miłości znajduję wszystkie szczęścia dary,
Niechay miłość w nas będzie zaręczeniem wiary:
Krzywoprzysięstwa wierna miłość się nie boi,
Iść za naturą, kochać, za wszystko nam stoi.
Uczmy się wzajemnego sobie dogadzania,
Słowem, szukaymy w kochaniu kochania.



Niech naywiększy Król, który licznym ludem
włada,

U nóg mych swoje Berło i koronę składa,
Niech mi pyzne kochanie jego za me wdzięki
Tronu swego i własney cenę daie ręki;

W świętney tey wspaniałości stawiona bez
ciebie,

Przeniosę to co kocham, nad Króla, nad siebie.

Wiedz dobrze Abelardzie, twe serce mym Tronem,
Twe serce mym zażczytem, wszech dóbr moich,
gronem.

Za nic mam te, co szczęście nadaie imiona,

Imieniem twey kochanki dofyć uczniona:

A ieżli inne iakie iest godnieysze ciebie,

Lepiej znaczące miłość, wezmę ie na siebie.

Kochać się Abelardzie i lubić na wzajem,

Jest to naypierwszym prawem, a reszta zwyczajem.

Któż szczęśliwszy, iak młodych rozkochana para?

Których łączy zdań iedność, iedna gustu miara,

Których śmiechy, igraszki, skłonności i myśli

Wraz zobopolna szczerłość iednoczy, nayściśli,

Którzy z rokoszą uciech na przemian kosztują,
 I w samejże rokoszy nową rokosz czują.
 Ich serca zawsze pełne, próżnych miejść nie znają,
 Ich słodkie omamienia ich szczęście stwierdzają,
 Z złotej czaśzy iak gdyby z zbawienego zdroju
 Pią niepamięć nędzy, trosków, niepokoiu,
 Szczęśliwi ludzie! ieżli szczęśliwi być mogą!
 Szukamy szczęścia, miłość ież do szczęścia drogą:
 Kochanie spuszcza rokosz i dóbr czyste rosy;
 Ach! takie Abelardzie były nasze losy!
 Jakże się czas odmienił! O! dniu nieszczęśliwy...
 Dniu straszny! gdy żelazo w ręce niegodziwy
 Smiało Ach! czemum razów iego nie
 zwrociła ...

Nędzna Heloiz! cóżeś na ten czas czyniła?
 Rozpacz, ięki, łzy lubey kochanki tak drogie,
 Ach! możeby zmiękczyły serca ich tak frogie!
 Stóycie o barbarzyńcy, mieycie wzgląd na męża!
 Ja sama wartam poledz z waszego oręża,
 Wszak miłość chcecie karać? biorę na się winę,
 Sam szalenie kochała, niechże sama ginę.



Wy mnie słuchać nie chcecie! mordercy! krew
płynie...

I nie wolnoż mi szlochać w tej smutnej godzinie?
Już po naszej roskosz... Wstyd mój resztę powi...
Co za frogi los nasze niešťczęście stanowi?
Co za wyrok okrutny moc nad nami własci?
Na samym dnie nas stawiać niezgłębney przepaści!

Kochany Abelardzie pomniy na ma łofy,
Na ów dzień, w którym kwieciem pokryłam me
włofy,

Gdy mię do uroczystey przyśięgi gotową
Prowadziłeś przed Oltarz... Wspomniy chwilę ową,
Gdy nasze oplakując niešťczęsne pożary,
Czyniliśmy oboje Ofiarę z Ofiary.
Gdy zniszczywszy me serce ogniem własnych chęci,
Przybiegłam świat i roskosz wygładzić z pamięci.
Ledwie mdła ręka twoja z niewymownym
drżeniem,

Ciemnym kochańki czoło okryła odzieniem,

Ledwie



Ledwiem ucałowała te sukienki święte,
 Włosiennice, łańcuszki w moje ręce wzięte,
 Głos się natychmiast rozległ po całym sklepieniu,
 Światło lamp zbladło, słońce kryło się w zaćmieniu,
 Słuchało ślubów moich Niebo zadumione,
 Iż nie by **y** dla mego kochanka czynione.
 Sam Bog zdawał się wątpić nieiako w tey
 mierze,

Rzucalam cię, nie wierzył, żem rzuciła szczerze,
 Ach! iak nie miał mieć wiarę w pódęzrzeniu moją,
 Dawałam się mu ślubem, w rzeczy będąc twoją.

Przybyway Abelardzie, światło mego życia.,
 Twey ieszcze przytomności pozwól mi użycia.
 Tyś iest naywiększe dobro którym się chcę cieszyć.
 Znaydziemy ieszcze roskosz, chcey tylko po-
 śpieszyć.

Znaydziemy roskosz w oczach, roskosz w fercach
 ieszcze,

Tchnę i pałam miłością... niech się z tobą pieścze,

Liść Heloizy.

B



Pozwól niech na twym łonie spoczywam przye-
mnym,

Niech twe z memi ustami ogniem tchną wzaje-
mnym,

Co za chwila Abelard... Czujesz iaka radość?

O! rokoszy... słodyczy... iakże w was mam
zadość...

Uściskay mnie i przytul do piersi życzliwy.

Mylemy się, lecz ten błąd jest dla nas szczęśliwy.

Zapominam o twoim przypadku, żałobie.

Całuy mnie, resztę myślą wyobrażę sobie.

Lecz cóż mówię? nie wierz mi. Są inne rokosze,

Powaby mi ich tylko racz okazać proszę.

Przybądź, byś do świątyni zwrócił moje kroki,

Nauczył dzwigać iarzmo, czcić święte wyroki,

Przenosić nad cię Boga, oraz prawa jego:

Jeśli zdołam to przenieść nad kochanka mego...

Przybądź: wszak tych Westalek trzoda bojaźliwa.

Przez czyste uroczyste przysięgi ogniwa

Bogu i niewinności poświęcona wlecznie;

Twych zbawiennych zaradzeń wymaga konie-
cznie.



Te córki Naywyższego radą twą zmocnione,
Dzwigając praw twych, iarzmo od ciebie
włożone,

W drodze cnot postępować twemi będą ślady:

Twę to jest ręki dzieło te święte ofady.

W pośród skał tak dzikiego znajdujemy kraiu,

Roskoszne okolice Edeńskiego gaju.

W domu tym spokoyności i mieszkania cnoty,

Który się nie bogaci majątkiem sieroty,

W miejscu tym znakomitym przyjemną prostotę,

Gdzie oczu blaskiem swoim nie przeraża złoto,

W Przybytku tym ciemności, gdzie skromność
prawdziwa,

Pobożność i modlitwa sama przemieszkiwa,

W zaciszy wież wysokich i ciemnych sklepieni,

Gdzie jasność nie przenika swiatłych dnia promieni,

Kochanka mego światło wdzięków przyświecało,

Jakich w południe blasków słońce nie rzucało.

Wszystkim przyświecał blask twej Abelardzie
chwały,

Lecz teraz gdy te miejsca ciebie postradały,



Noc wszystko nayśmutniejszyą pokryła zaśloną,
A czarny smutek każdą biłe na nas stroną:
Wszyscy się o kochanka moiego pytaią,
I nie widząc, swe żale z memi podzielaią.

Siostr swoich Heloiza łzami rozrzewniona,
Prosi cię, iak nayprędzey pospiesz do ich grona.
Uprzeymości zwodnicza! O zdrado niewinna!
Możeż bydź procz kochania cnota we mnie inna?
Racz przybydź, Heloiza sama ciebie wzywa,
Jey samey niech cię wzruszy dola nieszczęśliwa.
Ty, w którym Oyca, Brata, męża znaydowałam,
Ty, którego ze wszystkich naywięcey kochałam,
O luby Abelardzie! izaliż wzajemnie,
Córki twey, siostry, żony nie znayduiesz we mnie?
Drzewa te, co swe wznosząc wierzchołki do góry,
Zawieszone nad sobą rozrywaią chmury,
Zielone łąki, po nich strumyki ciekące,
Te pszczoły słodkich soków po kwiatach wietrzące,
Zefirów igrających przyjemne hałasy,
Te ieziora, iaskinie, te posępne lasy,

Ten widok luby, który natura otwiera,
 Nie zmniejsza mey niedoli, lecz mych nie ociera,
 Tęsknice, plód niesmaków, ach! przykre tęsknice,
 Włóczą się, i te śliczne truią okolice:
 Zulknie zieloność, i kwiat opada zemdłały,
 Liść się zwija na uśchłym badyłu zwiędłały.
 Odgłos już niemy, Zefir w gaju nie powiewa,
 Ptaśtwo zamiast rokoszy fame ięki śpiewa.

Takie są mieysca, w których ściśniona niewola,
 W iękach dni me przepędzam, płacząc nad niedolą.
 Jednakże Abelardzie w tym smutnym mieszkaniu,
 Zatapia się w truiącym me serce kochaniu.
 Hołd twey nieprzytomności moja cnota daie,
 Klnę mą niewinność, pomniąc, że mi cię nie staie.
 Tłumić ogień kochania, gdy kocham izalenie,
 O' iakież to dla mego serca udręczenie!
 Wprzód niż pokóy swe twierdzę w mey duszy za-
 łoży,
 Wprzód niż rozum kochania zapędy umóży,
 Jak wiele trzeba ieszcze kochać i żałować,



Pożądać, czuć, rozpaczać, szlochać, oczekiwać?
 Ileż zezwoleń, sporu, utarczek czynienia?
 A procz tego co kocham, w niepamięć puszczania?

O smutne położenie! O iarzmo tłoczące!
 Czym tu jestem? iakież są prawa mnie dotyczące?
 Bezbożna! iakim przebóg chcesz się zwać imie-
 niem?

Córko nieba! śmiertelnym goreiesz płomieniem?
 Boże straszny zlituy się, niechay w duszy moi
 Prawo twe tak gwałtowne burze zaspokoї.
 Tyś świat i światłość wywiodł z ciemnic zamie-
 szania,

Całey dziś twej potęgi potrzeba zebrania,
 Już nie, żebyś miał stwarzać, masz coś więcej
 czynić,

Zniszcz w Helojzie miłość, ieżli ma ją winić!
 Zdołaszli... Boże wielki! rozpacz i łzy moje,
 Chcą przeciw kochankowi zyskać pomoc twoie:
 Serce me iednak pełne przeciwnych pragnieni,
 Więcej zbytek swych ogniów niż twoją łaskę ceni.



Mile siostry niewinne mych więzów współniczki,
Jęczące w świętych gmachach tych synogarliczki,
Wy, co tylko te czyście, które wiara daie,
Cnoty znacie, a z których mnie żadney nie staie,
Wy co duchem zakonnym będąc napużone,
Nie znacie, iak miłości Państwo rozszerzone;
Wy, które tylko Boga za kochanka macie,
Które z zwyczaju lecz nie z czułości kochacie,
Ze nieczule w was serca, iakęście szczęśliwe!
Dni wasze są pogodne, nocy nie tęskliwe.
Nie przerywa ich biegu zapęd namiętności,
Heloiza dni waszych i nocy zazdrości:
Heloiz kocha, byle Jutrzenkę uyzrzała,
Słońce niknie, ta kocha ieszcze i wciąż pała:
Choć noc chłodna, ta w ognjach swej miłości płonie,
Spięczę nawet kochanie na swym bawi łonie,
Zaledwo me powieki skleci sen zwodniczy,
Miłość natychmiast swoje przywodziąc słodczy,
Stawia mi na pamięci nocy pożądane,
Nocy słodkie roskoszą lubą zaprawiane:
Mój zwycięzca Abelard w oczach moich stawa,



Słyszę go, widzę, duszę mą czuciem napawa,
 Zrzedło się w moim sercu rokoszy otwie ra,
 Ścisgam go, wszystko na mnie swój zapal wywiera,
 Rokoszne omamienie w żyłach moich płynie,
 Lecz iak prędko znikomych pieszczot obraz ginie!
 Tak ulubiony widok moiego kochania,
 Rozum mię przebudza iac, światłem swym za-
 ślania.

Ty pewnie nie doznaięsz okrutnych tych burzy
 Abelardzie, kochanie w zbrodniach cię nie nurzy.
 W ślaniu tym, gdzieć umieścił los twój nieśla-
 skawy.

Życie twe zacisz sama, obraz śmierci prawy:
 Krew twoja do jeziora podobna lub zdroju,
 W żyłach twych bez żadnego płynie niepokoiu,
 Skrzepie two serce nie jest już tronem kochania,
 Oko posępne ledwie powieki odsłania,
 Już się nie skrzy w nim ogień co w mym sercu gore,
 Wzrok twój Jutrzenki stracił światło iasnoze.
 Przybądź więc Abelardzie krom wszelkiej bojaźni!



Już więcej serca twego miłość nie rozdrażni,
Na wszelakie pieśszczoły już odtąd nietkliwy,
Czyliż bądź możesz jeszcze o co boiazliwy?
Mogęz tufzyć, iż w oczach twych będę nadobną,
Będąc do pogrzebowych tych ogniów podobną,
Co palą się przy zmarłych, zwłoków ich nie
grzeją,

Miłość twoiego serca nie cmi mnie nadzieją:
Ostygle serce ogniów miłości nie czuie,
Nie możesz już tey kochać, która cię miłuię,

O mocy najwyższa! cóż to jest, co ja czuie?
Co za siła mnie szarpie, ze mną się pasuje?
Drzyi Abelardzie, z moim Bóg sercem rozmawia,
Zwycięż, gdy możesz Boga, co cię mnie pozbawia,
Tego jeszcze twoiego zmóż współzalatnika,
Którego głos do gruntu me serce przenika.
Przybądź do Heloizy, bądź pewien miłości,
W moim sercu procz ciebie nic więcej nie gości:
Tak jest przybyway.. Czyż śmiesz mnie lzy mną
i wjara



Nieć sprzeczkę w tym sercu, co jest twą ofiarą?

Co mówię? nie Tyranie, idź w odludne strony,

Wyglądź z serca kochanki obraz ulubiony!

Idź w kraie, w które nigdy słońce nie zaziera,

Zostaw tu Heloizę, z żalu niech umiera.

Idź, niechay nas rozległość morz niezgłębnych
dzieli.

Idź naydaley, byśmy się nigdy nie widzieli.

Gdy w łonie Boga mego gasną me płomienie,

Lękam się toż oddychać co Abelard technienie:

Lękam się widzieć w piasku ślady jego rytu,

Wszystko w myśli obrazy stawia zle pozbyte;

Od występku do żalu droga zbyt daleka,

Od żalu do występku chęć ciągnie człowieka.

Nie przychodź już kochanku, bo nie jestem twoją,

Wracam ci śluby, myśli niech się twe ukoją.

Zegnam cię tkliwej duszy mey rokoszo miła,

Zegnam cię słodki błędzie, którym się ludziła,

Wieczyste was porzucam: to jest serca zdanie,

Zegnam cię Abelardzie mężu i kochanie.



O! która zdobisz niebios gwiazdolite progi!
Światło łaski, i skarbie cney mądrości drogi,
Cnoto! Państw górnych còro! święta niepamięci,
Twa nas pieszczot niebieskich obietnica nęci:
Wyswobodź Hełoizę z wśród ludzi nieśtałych,
Przydź więc zamknąć powieki mych oczów
zdrętwiałych.

Abelardzie umieram i tracę kochanie
Wraz z życiem: przydź ostatecznie weź pocałowanie,
I ostatecznie westchnienie przyimię w straszney
chwili.

Ty oraz, gdy twe wdzięki śmierć zdarłszy w grób
schili,

Wdzięki zwodnicze! mych łez źródło wciąż
ciekące!

Gdy mówię dni twych światło śmierć zgasi
blyszczące;

Niechże nas w iednym razem grobowcu
połączą,

A kochanie swą ręką do wszystkiego rączą,



Niech tam życia naszego wyrysuie dzieie,
Przechodnie oplakując dni naszych koleie,
Niech mówią: kochali się w gorzkich łez swych
toni,
Nad grobem płaczmy, lecz nie kochaymy iak
oni.





L I S T
A B E I L A R D A
D O
H E L O I Z Y.

*Abeilarð w celi swoiey otoczony Xiegami
Swiętemi chce odpisać Heloizie.*

SMUTNYCH życia przepisów tłumacze
surowe,

Precz Xięgi Święte, wasz wzór, tajemnice
owe,

Owe zawite prawdy, które czciemy z drzeniem,
Gdy się mój umysł chwiele, sąż mym za-
pewnieniem?



Jakież mi szlecie dobra, zatrute boiaźnią?
 Heloiz uszczęśliwia, wasze cześćny drażnią.
 Dopusćcie mi ten przejrzyć zadatek iey wiary;
 Ten list, w którym iey serce szle mi ieszcze dary.
 Tu ia ten błąd rozmyślam co mię ludząc bawi,
 Tu tym ogniem tchnę, który mą kochankę trawi.
 Lecz iakież me zdumienie? co tu myśleć trzeba?
 Mogłażby chwiać się między mną i blaśkiem
 Nieba?

Toż Niebo me zawisłe ognie przepisało?
 Ażeby mi małżonki serce wydrzeć chciało?
 Czyliż się Heloiz twego wstydziysz uniesienia?
 Nie zmniejszyłoż kochanie twych zgryzot
 Sumienia?

Zgryzot? Cóż mówię? czyliż znać ci ie należy?
 Niknąć powinny, gdy głos kochania zabieży.
 Niech twych niewinnych wdzięków nie cmią
 tak niegodnie:

Toż powszechną ułomność liczyś między
 zbrodnie?

Kochanko, wierz mi, twój Bóg, Bóg ten tak
 straszliwy,



Niechże sam władać duszą w której grunt jest
tkliwy.

Mógłżeby się obrazić żądzą nieudolną,
Którego, powiem, wonią technie rokoszy wolną?
Sprawiedliwa twa skłonność, bierz od serca
zdanie,

Nie! masz cnót w świecie, ieżeli jest zbrodnią
kochanie.

Rzuć na chwilę w świat oko, iak go uszczęśliwia
Kochanie, gdy go swoją podnieta ożywia.
Owa słodka ograżka i myśl zachwycona,
Którą czułem tuląc się do kochanki łona,
Jest skryta danina, i hold upieczczony,,
Który swemu szle Stworcy człowiek ukorzony.
Porzuć przesady, których gniazdem próżna
trwoga,

Ty jesteś moim Bogiem, ty mnie miej za Boga.
Tak jest wierna kochanko niešťczęsnego męża,
Kocham cię, me kochanie twój ucisk natęża,
Ta mniemana spokoyność iak ci ją maluję
Jest burzą, którą w sercu pałającym czuję.



Staw w myśli rozpacz serca, wiesz iak rozkochane
 Skrzą się w mych oczach ieszcze pragnienia
 Wprzód miane,
 Zelezc, który mi tylko tę władzę zostawił,
 Natury we mnie zrodła nie zniósł, ani strawił:
 Pełen ciebie, twych wdzięków ogniów nie-
 śmiertelnych;

Kochankę przy Ołtarzach zastałę Koście'nych,
 Daremnie twój i mój Bóg niewyrozumiały,
 Głosem Kapłanów by zszedł. bywa przymuszany.
 Do ciebie wnoszę chęci, kadzidla ci palę.
 Przed tobą się w codziennych moich pieniach
 Żalę.

Nie widzę tylko ciebie.. Ręka moja płocha
 Na miejscu Boga stawia, co me serce kocha.
 A gdy milcząca trwoga rozlega się wszędzie:
 Ja ciebie w czołobitnym czczę samą obrzędzie.

O! duszy niewolniczey zuchwale mruczenie!
 Bóg sam milczy gdzie mówi natury natchnienie.

Rządco

Rządzą frogich mych łosów, przez łaskawe
względy,

Uniesionej rozpacz przebaczą zapędy:

Czyż ci kto z zmarłych daie hołd, lub czołem
błie?

We mnie już nic, prócz wstydu i złości, nie
życie.

Srogiemi utarczkami raz na raz stargany.

Bytność moję mam za zgon, i śmierci kaydany.

Uderz... dobiy... Wław dzisiaj dzielność twej
powagi...

Swey się pomści, iako Bóg nad człowiekiem zniewagi,

Ty którego głos wżysztkie iestestwa utworzył,

I z czczości zamieszanej gmach ten świata
złożył,

Zebrzę łaski, wyświadcę ią na me lzy i ięki,

Którey iestem, bydz ieszcze mogę dziełem ręki,

Skrusz te więzy, dla których zmyśłami nie
władam,

Wroć mi me prawa, życie. do nóg twoich
padam.

Listy Heloizy.



Heloizo! ach! przedzy w mym nowym
zapale,

Padłbym do nóg twoich i kochałbym cię stale:
By mnie raczey grot śmierci w grób na wieki
złożył,

Jeśli mam się rzec kochać ciebie, bym nie ożył.
Tey to więc smutney będąc łupem zawieruchy,
Widzę niknące życia obrzydłe mi duchy.
Odlączony od ludzi w tych puszczach po-
mrocznych,

Dni me trawię nałzach i tęsknotach zapochnych,
Które iak ognie w lochach podziemnych będące,
Grzmoty pędzą po głuchych przepaściach
huczące,

Przez wzajemne nakoniec niszczą się pożary,
I spłonne na powietrze wyfalały pary.

Mam tylko ślodycz iż w tych osadach panuję,
Gdzie, iak niebios Namieśnik ich frogosć
szafuję:

Młodych mych ofiar iarzmo powiększam w
ciężarze,



Smutna ma rozpacz onych za me zbrodnie
karze.

Lubię pilno praw ścisłych obfylać ich cechą,
Mfzcząc się przez ich dręczenie, poglądam z
pociechą,

Iż na ich smutnych czołach i bystrych wey-
rzeniach,

Błada surowość ryfy w sinych ryie cieniach.

Tym nieszczęśliwym gminem zawsze otoczony,

Mniey nędznym bydz zdaje się i uspokoiiony.

Heloizo! iak we mnie rozpacz zacina się!

Któżby był rzeki: iż będę barbarzyńcem w
czasie?

Zaświadczam się kochaniem, gdybym żył dla
ciebie,

Sluby, przyśięgi słodysz miałyby dla siebie.

Cóż są miejsca tey dzikich obowiązków
sraży?

Stoiaż za jeden luby całusek twej twarzy?

Listy Heloizy

D



Gdym postrzegł dni mych światło będące na
schyłku,

Wolałem Boga stojąc nad grobem pośliku.
Cóżbym wtenczas był czynił? twe oczy miłosne,
Zdały się winić krewkość mą przez łzy żalofne,
Rzucać cię trzeba było. Ten obrząd czei nowy,
Powinien był miłosne uśmierzyć narowiy:
Lecz iakże mdły jest, i iak nieudolna siła,
Dreząc me serce, próżność same zostawiła!
Natura dla mnie puszczy jest widok straszliwy,
Gdzie się w śród smutnych gruzów włócę nie-
szczęśliwy.

Prześliczne widowiska wzrok mój ociężały
Grubą zakrywa błoną, w którey čmi się cały.
Słońce, które popprzedzam codzień memi łzami,
Dla mnie samego bieg swóy zaprawia mękami.
Chłodnych gaiów zacisze, kryształ źrzodel żywy,
Piękność kwiatów, któremi są pokryte niwy,
Widok iasných niebiosów blask rzucając złoty,
Co raz przymnaża dni me trawiącey tęsknoty.
Skał niedostępnych albo iasnień szukam smutnych,



Lubię się zakopywać w ciemnicach okrutnych.
Tam narzekając na me krzywdy i kaydany,
Chciałbym skryć się, i w świecie nie być więcej
znany.

Wołam cię Heloizo, a w mym zachwyceniu,
Zdaie mi się, że twój głos słyżę w tym schronieniu:
Smutny odgłos na wiatrów unosząc się skrzydłach,
Zdaie się nieść mi łęki w twych głosu pieścidłach;
I gdy w me zadumione uszy swój dźwięk wraża,
Żałosnie Heloizo twe słowa powtarza:
Aż do mieysca wywezasu twój obraz nie śęiga,
W dzień wzdycham, noc mię z ogniów wewnętrznych
nie wydzwiga.

Myśląc zaś iż co kocham, śęiskam i posiadam,
W mym znikam zawstydzeniu i wszystko
postradam.

Tey przeszley nawet nocy ser ieden kłanliwy,
Rozniecił w myślach moich pożar iak wprzód
tkliwy:

W łonie twym omdlewałem, i duch mój napity,
W twych ustach błakając się wszystkie topił sły.

D ij



O! słodkie omamienie! o okropny iawie!
 Me pierzchliwe snem tylko szczęście było prawie.
 Patrząc na ciebie, twemi brzydziłem się wdzięki,
 Były mych pieśczot źródłem, gorzkiey dziś są
 męki.

Cóż za stan? lecz cóż po tych czarnych ci
 obrazach?

Na cóż grażyć cię jeszcze w nieszczęść moich
 razach?

Wspomni raczey, iak wielką w ten czas chwałę
 miałem,

Gdy mimo cię w kochaniu zwycięstwo zyskałem?

Już się słońce schyliło, wiatr panował cichy,

Igrał zwiśle kołysząc w śród gaiku wichy,

W gęsty chłódnik wiodła cię ręka moja drżąca,

Wzdychała wtedy twoja cnota się chwiejąca,

Me żądze rozżarzone oczy wykładały,

Posirzełem i twe znak rokoszy dawały.

Rzuciłem się w twe łono, a twój wstyd tajemny,

Zamiast bronienia, stwierdzał gwałt tobie
 przyiemny.



Jakaż radość w nas rośła, pamiętaśzże o tém

Podbiwszy twoie serce, byłem wesół potém.

Darmo głos twój zamilkły zbrodnie mi wy-
rzucał,

Jam omdlałą ofiarę mym ogniem ocucał;

Choćby był piorun trząskał, najmniej nie
zważałem,

Mym dosyć, twoim bardziej szczęśliwy za-
palem.

Kochanko! gdybym i dziś zbliżył się ku tobie,

Może władzę omdlałą ożywiłbym w sobie.

Twe oczy nowe życia światłoby mi dały,

Czci natura kochania dowód poufały.

Sen czezy twymby przynajmniej był za-
spokoieniem,

Karmiłabyś się próżnym kłamstwem wyfileniem.

Choćby najwyższy miał swe wyrzecz na mnie
burze,

Biegnę do cie rwę więzy przeciwne naturze.

Ty sama serca mego nasycisz odchłanie,

Ważne jest, ieżeli ci miłe me kochanie.



Heloiza mnie czeka, Holoiza woła:

Umrę w słodkim iey łonie, umrę weśół zgola.

Tey smutney zakonności i surowey równie
 Włożony na mnie przykry ciężar iest gwałtownie:
 Już mię zwątlilo iarzmo, zniszczyły tęsknoty,
 W podley niewoli żadney nigdy niemasz cnoty,
 Przenoszę Heloizę nad wszystkie me śluby,
 Niech to będzie i grzechem, ten grzech iest mi luby.
 Odwiedzę mieysca moją ręką wystawione,
 Przybytki niewinności twą pracą krzewione:
 Te mieysca w których cnota z swey hardą katufzy,
 Imie kary za zbrodnie włascząc, w troskach
 fuszy.

Może cie w tych staraniach skutecznie powiodę,
 Nakieruję Siostr twoich bojaźliwą trzodę:
 Zglądzę niebezpieczeństwa których się wzdrygaia,
 Ulżę smutną powinność, którą pełnić maia:
 W mieyscu, które pokutne zasępiaią cienie,
 Jasne łubey roskoszy obaczysz promieni.

Nędzay

Nędzny ja! ten sam wyraz krzywdzi mnie

wspomniony,

Możesz zyszczyć tak słodko obraz odkryślony?

Wszedlbym raczy w mieysce, gdzie twe młode

powaby

Zagrzałyby bez skutku serca zapal słaby,

Zawszeby szturm ięcząca uroda czyniła,

Wstydliwą mą niezdolność zawszeby drażniła.

Widziałbym dni twych światło w łzach nikaące

ślawnie,

Nie używając nigdy, pałałbym ustawnie.

Cóż mówię? — wszystko nędznym człekaby

czyniło,

Którego żądza pali, temu żyć nie miło.

Ty nawet unikając mych śladów spotkania,

W mych mdlejąc rękach własność kłębałyś

kochania.

Pod Dębem, który piorun smutnie przeistoczył,

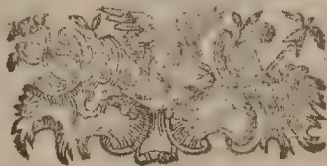
Czyliż kiedy Pasterkę kto leżącą zoczył?



Czyliż pszczoł'ek po kwiatach brzącząca gromada
Na suchy lili lub zwiędłym maku siada?

Juz po wszystkim: przytłummy daremne na-
dzieie;

Dla nędznych sam grób wsparciem; te są ich koleie.
Prześlan już kochać sam cień tylko miłośnika,
Który samą nadzieją żyjąc, codzienn znika.
Mogęż mówić? dzielimy się sercami na poly?
Gdy już nie masz kochania, còż iego popioły?
Zatul, zatul na głos mój obumarłe uszy,
Kocham... Bóg z tobą mówi... Wielb go w głębi
W cieniu iego Kość dla zakop twoie wdzięki,
Na ofiarę mu poświęć twe miłosne ięki,
Zagładź okropnych serca pożarów wspomnienie,
Dla mnie tylko ostatnie zachoway westchnienie.



BIBLIOTHECA
UNIV. LIBEL.
GRADZENSIS

ada

na-

leie.

a,

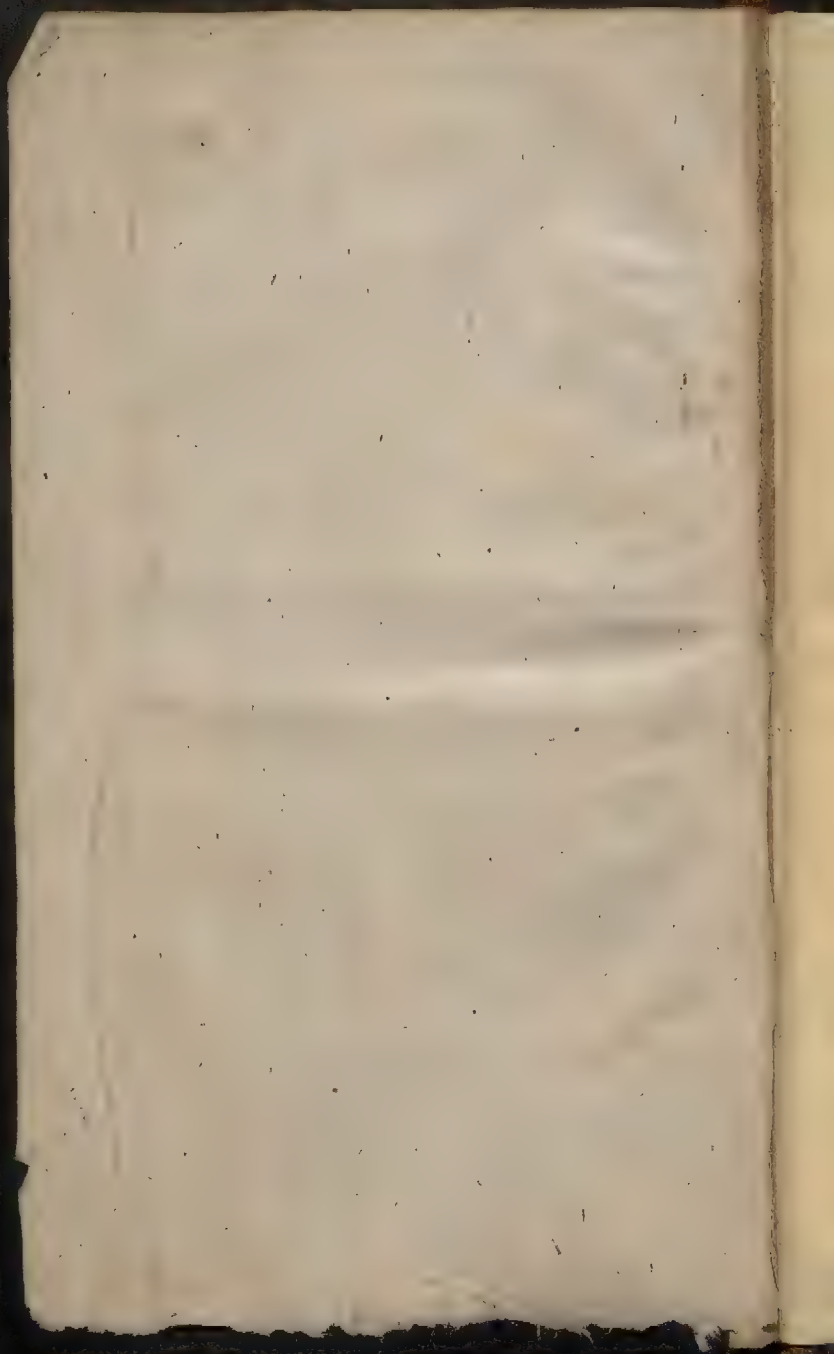
oły?

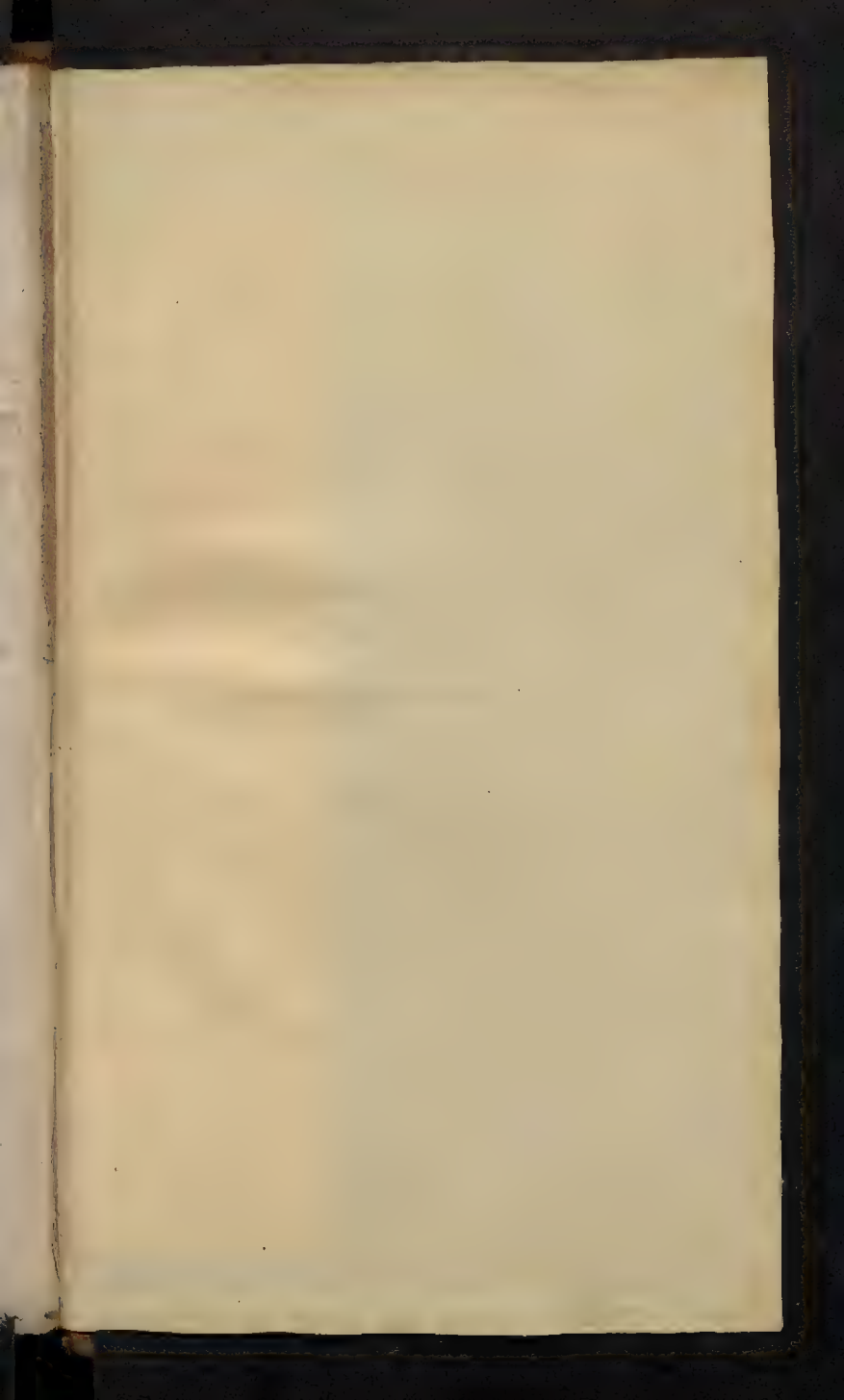
głębi

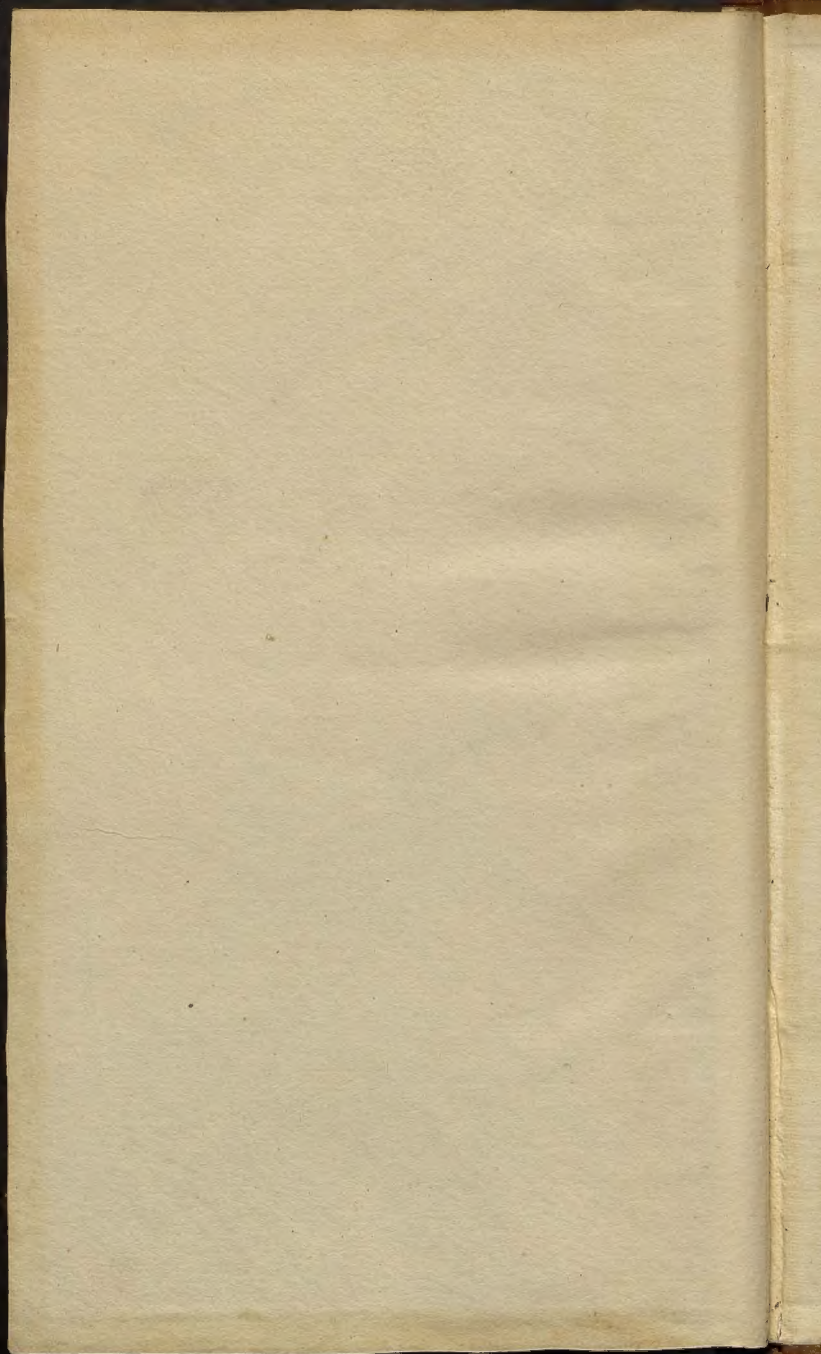
i,

enie,

enie.







17601-

Biblioteka Jagiellońska



stdr0026591



|| КЪТОРНИ КЪТОРНИ ||